

dr Artur Jochlik – specjalista ds. programów-stażysta Powiatowego Urzędu Pracy w Rybniku. W roku 2014 został laureatem wyróżnienia JM Rektora UŚ dla najlepszych absolwentów. Prowadził zajęcia z etyki oraz historii filozofii na kierunkach filozofia, kognitywistyka oraz doradztwo filozoficzne i coaching na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. W roku 2018 uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych na podstawie pracy „Bóg w filozofii Hegla”. Jego zainteresowania koncentrują się wokół idealizmu niemieckiego oraz historii powszechnej do XVII stulecia.

Dylematy – Sztuczna inteligencja w obliczu pracy i naszego myślenia

Sztuczna inteligencja zastępuje pracę jednych, a usprawnia innych. Jest z nami, świetna w podejmowaniu decyzji, które nie wymagają namysłu. Chodzi w niej o tworzenie, przy minimalnej interwencji ze strony człowieka, narzędzi, które wykonują pewne ściśle określone zadania lepiej, niż zrobiłby to człowiek. Tak więc jak dawniej chodziło o stworzenie maszyny, która przykręca na taśmie śrubę, tak teraz chodzi o maszynę, która przykręcając śrubę, koryguje błąd, jaki wystąpił na wcześniejszym etapie produkcji. Rzadko kiedy chodzi o coś jeszcze, ale nie to w tym temacie tak bardzo nas interesuje.

Język też jest pewnym narzędziem, mianowicie narzędziem komunikacji. To w tym kontekście pojawia się obecnie najwięcej kontrowersji. To zrozumiałe. Człowiek jest najbardziej dumny ze swego myślenia (bo ze swej inteligencji), język zaś jest jakimś odzwierciedleniem myślenia. Zależność jest podwójna. Posługiwanie się językiem związane jest z myśleniem, a myślenie jest wynikiem posługiwania się językiem. Mama uczyła języka polskiego, który posiada nieco inne reguły od angielskiego, a już na pewno od suahili. Abstrahując od procesu szkolnej edukacji, samo to sprawia, że myślimy inaczej, niż miałyby to miejsce, gdybyśmy wychowali się w Chinach. Języki narzucają inne skojarzenia. Jednocześnie mowa to nasze nie w pełni wyrażone myśli. Jakiś wątek zostaje przez nas zapomniany, jakiś przemilczany, a dwa inne zastąpione kłamstwem. Nie ma, chyba, ostrej granicy naszego myślenia pojęciowego i obrazowego, raczej słowa są wmieszane w obrazy. Jest to coś bardzo ludzkiego. Nie ma przecież takiej części mózgu, która reprezentuje pojęcia. Ten złożony proces, jakim jest mówienie, angażuje wiele jego obszarów. Nieraz zdajemy sobie z czegoś sprawę, gdy wypowiemy to na głos, choćby nasz rozmówca milczał. Toteż zetknięcie ze sztuczną inteligencją właśnie wtedy, gdy ona posługuje się językiem, ale również wtedy, kiedy ona posługuje się obrazem, generuje tyle emocji, a same narzędzia mogą pochwalić się eksplozją popularności, nieporównywalną z żadną wcześniejszą nowinką technologiczną. Ten rozmówca, ten „artysta”, nie milczy nigdy, nie męczy się nigdy. Pisze, maluje. Staje się to tym bardziej intrygujące, gdy uświadomimy sobie, jak wielką rolę odgrywa język w świecie zawodowym, a obraz w rozrywce.

Czym innym jest zastąpienie nas w naszej pracy, czym innym zastąpienie nas w naszym myśleniu. Niepokój pojawia się wtedy, kiedy uświadomimy sobie, że w pewnym sensie praca jest naszym myśleniem. W tym kontekście pojawia się dobra wiadomość. Nie mieliśmy dotychczas przykładu silnej sztucznej inteligencji, takiej, która potrafiłaby czytać „między wierszami”. Inteligencji, która potrafi więcej, niż podchodzić do zadania jak do gry językowej, śledząc statystykę odpowiedzi. Ta obecna, niczym osoba z autyzmem bądź gadający pociąg „Mrocznej Wieży” Kinga, nie radzi sobie z absurdem wypowiedzi. Nie kwestionuje, bo nie rozpoznaje ukrytych założeń, tych, z których nie do końca zdaje sobie sprawę sam autor. Choć wydaje się mądra, nie przyjmuje filozoficznego stanowiska. Wypluwa tylko liczne, powierzchowne odpowiedzi z różnych szkół, wzajemnie ze sobą niepowiązane. Pochopnie identyfikuje temat jako kontrowersyjny. Podąża za motywami, nie potrafiąc kreować interesującej opowieści (za to nieźle radzi sobie z obrazkami). Mamy tu wyłącznie liczne przykłady słabej sztucznej inteligencji. Takiej, która w sposób fenomenalny poradzi sobie w jakimś obszarze potrzeb. Nie chodzi wyłącznie o samochód bez kierowcy czy o Google Maps. Do tej kategorii zalicza się również Alexę. Również niezliczoną armię chatbotów. Wszystko, z czego dziś korzystamy, nazywając to powszechnie sztuczną inteligencją. To pozór, że ona żongluje tym, co niepowiązane, kojarząc jakieś fakty.

Należałoby sobie raczej wyobrazić bajeczny kalkulator, który wyrażenia (nie słowa!) rozpoznaje jako liczby. Jemu wszystko jedno, czy zapytasz o pogodę, czy o wpływ Lutra na młodego Hölderlina. W tym drugim przypadku tak też rzecz tłumaczy. Jakby mu wszystko było jedno. Nie ma konkretów ani spekulacji, bo nikt ich nie podał na tacy.

Spójrzmy na ChatGPT. Bawiąc się, uczymy. Wyciągamy pewne wnioski. Nie udzieli odpowiedzi tak, jak zrobiłby to człowiek. Nie zwolni przed krytycznym myśleniem. Trzeba wiedzieć, jak zadawać pytania. Nie zastąpi pytającego tam, gdzie potrzebna jest empatia. Nie odbierze chleba nauczycielowi ani pracownikom społecznym. Psycholog, być może, przedstawi tam swoją historię, ale przemyśli na spokojnie sytuację, aby lepiej przygotować się do rozmowy. Jakiś inny algorytm wykryje nowotwór, retinopatię. Nie zastąpi przez to pielęgniarki, psychiatry ani lekarza rodzinnego. Pomoże lepiej uprawdopodobnić, gdzie znajdują się nielegalne materiały oraz wskaże źródła terroryzmu. Tym samym nie osłabi, tylko wzmocni wpływ policji na społeczeństwo.

Prawdą jest, że mało kto zgłębi tajniki uczenia maszynowego. Na ogół parają się tym specjaliści z kilkuletnim doświadczeniem na zbliżonych stanowiskach. Przeskok jest bardzo trudny. Nie tak prosty, w każdym razie, jak sto lat temu, kiedy dorożkarze musieli zaakceptować fakt, że przejeżdżają obok samochodów. Oni nie musieli zostawać mechanikami. Wystarczyło, aby odnaleźli swoje miejsce w fabryce. Tymczasem chodzi właśnie o to, że minimalizowana jest potrzeba wykonywania monotonnej pracy. Snu z powiek to nie spędza. Nie słyhać o końcu świata. Nie znaczy to przecież, że już w następnym roku obudzimy się w nowym świecie. Roboty nie zdołają zastąpić pracowników fizycznych. Są zbyt drogie. Uczynią pracę lżejszą. Nadal trzeba będzie położyć kafelki. Naprawić lodówkę. Zawieźć samochód do mechanika. Potrzebna będzie interwencja elektryka. Zlew sam się nie naprawi. Wolimy doposażyć stanowisko jednego ochroniarza, niż zdać się całkowicie na nowe technologie. Woźny napotka małego chuligana i wiemy, że zareaguje adekwatnie. Skoro ludzie przychodzą do sklepów, sprzedawcy będą potrzebni. A skoro mowa o sprzedawcach, warto wspomnieć o czymś jeszcze. Potrzebni są ludzie, którzy potrafią rozładować napięcie. Trudno bowiem oczekiwać, aby można było uspokoić klienta jakoś inaczej. Dotyczy to umiejętności miękkich jako takich. Nawet gdy ludzie nie muszą przebywać w pobliżu innych, jakoś tak się dzieje, że chcą. To tworzy niezliczone miejsca pracy. Budujemy trudne więzi, które nie ograniczają się do przekazywania towarów czy informacji. Przynajmniej tak to wygląda w naszych czasach. Będziemy się bali, gdy maszyna będzie mistrzem niewerbalnych sygnałów, bardziej ludzka od psa. Nie wcześniej!

Zabraknie kierowców na drogach, ale nie tak szybko, jak chciał tego Elon Musk. Górników też zabraknie, ze względu na sprawiedliwą transformację. Tuż obok nas zobaczymy magazyny ciepła, turbiny wiatrowe, małe elektrownie wodne. Ktoś to będzie musiał wybudować. Znacznie większa liczba ludzi będzie o to dbała. Z pewnością nie zabraknie klientów w podeszłym wieku. Trudno uwierzyć, że ktoś zechce powierzyć swoje dziecko w ręce robota. A czy powierzmy chomika? Co z naszą własną rehabilitacją? Ten pocziwy robot gdzieś tam będzie stał, lecz to nie on będzie siedział za biurkiem. Czy zechcemy leżeć przed kamerą, która diagnozuje na okrągło nasze dolegliwości? Nie raz i nie dwa – zaprotestujemy. Zaprotestujemy, życząc sobie mniej technologii. To, co teraz wydaje się luksusem, może okazać się złem koniecznym, w dodatku za publiczne pieniądze. Więc ktoś zapyta o alternatywę. Człowiek miewa takie rozterki i takie wymyśla problemy, której żadna technologia i żadna inteligencja nie wyjdzie naprzeciwko. Problemem jest już przecież samo to, że inni chcą nam powiedzieć, jak mamy żyć. To nas oburza. Sztuczna inteligencja również dąży do tego, aby sprowadzić nas do wspólnego mianownika, aby, biorąc pod uwagę ograniczone zasoby, odnaleźć najbardziej optymalne rozwiązania. One konsekwentnie odbijają się od ściany coraz to bardziej nietuzinkowych potrzeb. Jest wielu krawców szaty króla, lecz król wciąż świeci gołą pupą. Wtedy, kiedy może.

Ludzie wykonujący profesje, które kojarzą się z klasą średnią, mogą czuć się zagrożeni, przynajmniej niektórzy. Mowa o marketingowcach, bankierach, maklerach, underwriterach, analitykach. Mowa o księgowych, edytorach, testerach, tłumaczach. Potrzeby ich klientów nie są takie znowu unikatowe, ale, co ważniejsze, tam, gdzie pensje są wysokie, istnieje największa pokusa, by ciąć etaty... oraz największe przyzwolenie społeczne.

A dziennikarz? Narzekamy na niego ze względu na jego stronniczość, nie zdając sobie do końca sprawy z tego, że tak działają media. Odkryto to za oceanem gdzieś w połowie XIX wieku. Niestety, pragniemy potwierdzenia słuszności naszych przekonań. Tymczasem to, co serwują boty, wydaje się sterylne, pomimo że są to fakty. Nie do końca o to nam chodziło. A przecież przekazanie informacji to nie wszystko. Jeszcze długo potrzebni będą ludzie od zbierania informacji, właśnie dlatego, że jesteśmy zalewani przez materiały tworzone bez ludzkiej interwencji. Podstawą wiedzy są zmysły. Wiadomo od starożytności, że ludzka. To tylko uczy ostrożności. One dają nam podstawową przewagę na drodze weryfikacji. Docieramy do tego, które informacje są prawdziwe, a które nie. Nie jesteśmy skazani wyłącznie na porównywanie niezliczonej liczby tekstów. Ten kontakt ze światem jest tym właśnie kontekstem, który sprawia, że można napisać coś po ludzku. Po ludzku, czyli jak? Tak, jak pisze dojrzały poeta. Już teraz wiemy, że mamy do czynienia z bazowaniem kreacji na tym, co i tak zostało sztucznie wykreowane. Wszystko staje się do siebie podobne. Brakuje tej obsesji, która sprawia, że pewien wątek w niespodziewany sposób powraca. Raz kiełkuje, ale kiedy indziej pozostaje martwy. Artyści nie utracą źródła utrzymania. Te ich ograniczenia, czyli te rodzące wątpliwości i sprzeciw momenty sprawiają, że chcemy angażować się w twórczość. Sztuka nie zna sprecyzowanego celu, więc komputer nie może wygrać tak, jak wygrywa w szachy. Podobnie w grupie inżynierów, w tym inżynierów oprogramowania. Wbrew stereotypom, oni nie są „klepaczami kodu”. Dobry inżynier poznaje potrzeby i dzięki temu określa wymagania. Sztuczna inteligencja, taka, jaką znamy, z łatwością wyreczy go z tego drugiego. Gdy oczekiwania klienta pozostają irracjonalne, mamy powrót do czytania między wierszami, serdecznych uścisków i sztuki negocjacji.

To nie tak, że nagle zaczną znikać poszczególne zawody. Opór społeczny jest zbyt silny. Czy się to komuś podoba, czy nie, nie żyjemy w świecie, w którym wszystko kręci się wokół potrzeb człowieka jako klienta. W obliczu poruszonego tematu można chyba śmiało dodać, że nie zmierzamy w takim kierunku. Nie chcemy słyszeć ani słowa o efektywności ekonomicznej w sytuacji, gdy boimy się trwałej utraty pracy. Strach nie ustąpi. Zapakowanie tego w haselka o wolności raczej tego nie zmieni, chyba że jest to wolność włączęgi. Tak się składa, że w ostatnim miejscu, w którym byśmy się tego spodziewali – w Chinach – młodzi ludzie są coraz bardziej przekonani, że zwiększanie wysiłku prowadzi jedynie do nakładania większej liczby obowiązków. Znaleźli rozwiązanie. Nie zabiorą ci pracy ani żony, jeśli jej nie masz.

Przybędą nowe żądania, nowe zadania, nowa odpowiedzialność. Trzeba będzie im sprostać. Tu, na obecnych stanowiskach. Dotyczą tego, czego nie da się jeszcze zautomatyzować. Zatem będzie lepiej. Wiele wskazuje na to, że załatwimy sprawy w krótszym czasie. Wejdziemy w rolę pomocników w zawodach, które jeszcze nie powstały. Jakich? Takich, jakie będą pod ręką. Gdyby jednak nadszedł dzień, w którym sztuczna inteligencja zrobi wszystko sama, zapagniemy czyjejś obecności tak, jak nie pragnęlibyśmy nigdy. Zapagniemy tego, co stworzone przez człowieka. I to jest piękne. I to daje nadzieję.